 Czas czytania: 6 min.

Od ponad półtora wieku, w dniu Narodzenia św. Jana Chrzciciela, Rodzina Salezjańska świętuje na cześć następcy Księdza Bosko. Tradycja zrodzona na dziedzińcach Valdocco, która rozpoczęła się od dwóch srebrnych serc i z czasem stała się wielkim świętem wdzięczności rodziny rozsianej po całym świecie.

Ktokolwiek wszedłby do Valdocco w ostatnich dniach czerwca, w jakimkolwiek roku drugiej połowy XIX wieku, poczułby atmosferę radosnej konspiracji. Próby orkiestry, które urywały się nagle na widok dobrze znanej sutanny, kartki pospiesznie chowane pod ławki, chłopcy powtarzający półgłosem wiersze po włosku, w dialekcie piemonckim, a nawet po łacinie i francusku. Na zewnątrz miasto przygotowywało się do święta swojego patrona: katedra w Turynie jest pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, a w wigilię tradycyjne ognisko rozświetlało noc. Wewnątrz Oratorium tymczasem przygotowywano inne święto, bardziej intymne i najbardziej oczekiwane ze wszystkich: imieniny Księdza Bosko.

Kiedy liczyły się imieniny

Aby zrozumieć to święto, trzeba wczuć się w mentalność tamtych czasów: w XIX-wiecznym Piemoncie urodziny znaczyły niewiele lub nic; obchodzono imieniny, dzień świętego, którego imię się nosiło. Sam Ksiądz Bosko przez większość życia był przekonany, że urodził się 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, podczas gdy księgi parafialne z Castelnuovo wskazują na 16 sierpnia 1815 roku: nikt w Valdocco nigdy nie pomyślał, by składać mu życzenia w sierpniu.

Ochrzczony imionami Jan Melchior, jego dniem był 24 czerwca, uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela: jedno z najstarszych świąt w kalendarzu chrześcijańskim, jedyne – obok Bożego Narodzenia i Narodzenia Maryi – w którym liturgia celebruje narodziny. A w Turynie ta data miała szczególny smak, ponieważ Jan Chrzciciel jest patronem miasta. Tak więc, podczas gdy Turyn świętował swojego

świętego, chłopcy z Oratorium świętowali swojego ojca. Dwa święta w jednym: święto Poprzednika i święto księdza, który między zabawą a spowiedzią wskazywał najbiedniejszym chłopcom w mieście tę samą drogę.

Dwa srebrne serca

Tradycja salezjańska wywodzi to wszystko od konkretnego gestu. 24 czerwca 1849 roku dwaj chłopcy z Oratorium, Carlo Gastini i Felice Reviglio, stanęli przed Księdzem Bosko w imieniu wszystkich kolegów i ofiarowali mu dwa srebrne serca. Byli to biedni chłopcy, czeladnicy i uczniowie, którzy na ten prezent zbierali, grosz do grosza, swoje drobne oszczędności z wielu miesięcy. Ksiądz Bosko – jak głosi salezjańska pamięć – wzruszył się do łez.

Ten dar mówił coś decydującego o metodzie wychowawczej, która rodziła się na tym dziedzińcu. W słynnym *Liście z Rzymu* z 1884 roku Ksiądz Bosko napisze, że nie wystarczy kochać młodzież: trzeba, aby ona wiedziała, że jest kochana. Dwa srebrne serca były tego pierwszym potwierdzeniem: chłopcy zauważyli i odpowiedzieli miłością na miłość. Dlatego święto imienin szybko zyskało w domowym języku inną nazwę, która miała przetrwać: *święto wdzięczności.*

Tych dwóch młodych ludzi warto śledzić w czasie. Felice Reviglio zostanie księdzem i cenionym proboszczem w Turynie. Carlo Gastini, introligator, pozostanie radosną duszą świąt w Valdocco i dwadzieścia lat później da temu świętu ciąg dalszy, którego nikt nie przewidział; przejdzie do historii jako animator, a następnie promotor ruchu byłych wychowanków salezjańskich.

Najpiękniejsze święto w roku

Z roku na rok imieniny Księdza Bosko stawały się najbardziej oczekiwanym świętem w Oratorium, zdolnym zmobilizować wszystkich na całe tygodnie: program „akademii” z wierszami, dialogami i przemówieniami w najróżniejszych językach; muzyka, często komponowana na tę okazję przez młodego Giovanniego Cagliero,

przyszłego kardynała; przedstawienia teatralne i nowe marsze orkiestry. W wieczór święta dziedziniec się zmieniał: iluminacje, weneckie lampiony, ognie bengalskie, a pośrodku on, Ksiądz Bosko, oblegany przez hałaśliwą czułość swoich synów.

Był też cichszy i cenniejszy zwyczaj: „liściki”, karteczki, które każdy chłopiec pisał do Księdza Bosko z życzeniami, jakimiś zwierzeniami, postanowieniami. On czytał je wszystkie. A kiedy przychodziła jego kolej na przemówienie, odwracał logikę prezentów: jedynym darem, o który prosił, były ich serca i dobro ich dusz. Święto stawało się w ten sposób szkołą wdzięczności, ducha rodzinnego, dzielonej radości. Zresztą młodzi dobrze wiedzieli, za co mają być wdzięczni: „Dla was się uczę, dla was pracuję, dla was żyję, dla was jestem gotów oddać nawet życie” – powtarzał im Ksiądz Bosko. Święto 24 czerwca było chóralną odpowiedzią na to całkowite oddanie.

Ostatni raz miało to miejsce w czerwcu 1887 roku. Ksiądz Bosko, wyczerpany już zmęczeniem, uczestniczył w święcie prawie bez głosu, podczas gdy jego chłopcy śpiewali dla niego, ledwie powstrzymując łzy. Siedem miesięcy później, o świcie 31 stycznia 1888 roku, zmarł. Ale jego święto nie umarło wraz z nim.

Z tego dziedzińca narodzili się Byli Wychowankowie

Zanim prześledzimy losy święta po śmierci Założyciela, trzeba odnotować jego nieoczekiwany owoc. 24 czerwca 1870 roku Carlo Gastini ponownie pojawił się w Valdocco. Nie był już chłopcem: był rzemieślnikiem z warsztatem i rodziną, a wraz z nim przybyła grupa dawnych uczniów Oratorium, którzy przyszli świętować imieniny tego, który ich przyjął, nakarmił i wykształcił. W prezencie przynieśli serwis filiżanek do kawy, kupiony ze wspólnych oszczędności, jak za dawnych lat. Ten powrót, powtarzany z roku na rok w coraz liczniejszych grupach, uważany jest za ziarno, z którego wykiełkował ruch Byłych Wychowanków Księdza Bosko, dziś rozpowszechniony na całym świecie.

W Valdocco wdzięczność nie była emocją jednego dnia: stawała się przynależnością na całe życie. Święto 24 czerwca jest, dosłownie, świętem, które zrodziło rodzinę.

Święto, które nie zmieniło daty

Po śmierci Księdza Bosko pytanie było nieuniknione: co stanie się ze świętem? Pierwszy następca, błogosławiony Michał Rua, obchodziłby swoje imieniny 29 września, w święto św. Michała Archanioła. Ale nie było o tym mowy: młodzież i salezjanie nadal świętowali na jego cześć 24 czerwca. W tym wyborze kryła się głęboka intuicja: ta data nie celebrowała imienia człowieka, celebrowała ojca. *Konstytucje Salezjańskie* mówią to do dziś w zasadniczych słowach: Przełożony Generalny jest następcą Księdza Bosko, ojcem i ośrodkiem jedności Rodziny Salezjańskiej (art. 126). Świętowanie go w dniu, który należał do Księdza Bosko, oznacza wyznawanie, rok po roku, że to ojcostwo nie zostało przerwane: w nim rodzina nadal widzi i kocha Założyciela.

Tak było w przypadku wszystkich następców: księdza Paolo Albery, którego we Francji nazywano „małym Księdzem Bosko”; błogosławionego Filipa Rinaldiego, o którym starsi salezjanie mówili, że do Księdza Bosko brakuje mu tylko głosu; a potem księdza Pietro Ricaldone, księdza Renato Ziggiottiego, księdza Luigiego Ricceriego, księdza Egidio Viganò, księdza Juana Vecchiego – pierwszego następcy spoza Włoch – księdza Pascuala Cháveza i kardynała Ángela Fernándeza Artime, wezwanego przez papieża Franciszka do nowej posługi w Kościele. Aż do dziś: jedenastym następcą Księdza Bosko jest ksiądz Fabio Attard. Tego 24 czerwca Rodzina Salezjańska zgromadzi się wokół niego po raz drugi: od Turynu po Nairobi, od Rzymu po Andy, z tymi samymi życzeniami, co chłopcy z 1849 roku.

Dlaczego wciąż świętować

Jaki sens ma dziś święto zrodzone sto siedemdziesiąt siedem lat temu na podmiejskim dziedzińcu? Ma co najmniej trzy powody, zaskakująco aktualne.

Po pierwsze: *wychowuje do wdzięczności*. W kulturze, która bierze wszystko za pewnik, powiedzenie „dziękuję” stało się niemal gestem elektryzującym. Święto Przełożonego Generalnego – które w domach salezjańskich znajduje

odzwierciedlenie w święcie dyrektora i w „świętach wdzięczności” obchodzonych na szczeblu lokalnym, inspektorialnym i światowym – uczy młodych pamięci o otrzymanym dobru. Dokładnie tak jak w 1849 roku: wychowanie, które płynie z serca, rodzi serca zdolne do wdzięczności. Dla Księdza Bosko nie był to szczegół: był to sprawdzian, że system prewencyjny działa.

Po drugie: *strzeże jedności.* Rodzina Salezjańska liczy dziś około trzydziestu grup – Salezjanie, Córki Maryi Wspomożycielki, Salezjanie Współpracownicy, Byli Wychowankowie i Byłe Wychowanki, ADMA i wiele innych – a samych Salezjanów Księdza Bosko jest ponad trzynaście tysięcy, obecnych w 136 krajach. Tak rozległa i pluralistyczna rzeczywistość ryzykowałaby rozproszenie, gdyby nie miała żywego centrum. Wspólne świętowanie, tego samego dnia i w każdym zakątku planety, tego, który jest ojcem i ośrodkiem jedności, oznacza uznanie się za jedną rodzinę, z jedną misją: młodzież, zwłaszcza ta najuboższa.

Po trzecie: *utrzymuje charyzmat młodym*. Każdego 24 czerwca Rodzina Salezjańska opowiada sobie, skąd pochodzi – łąka, dziedziniec, ksiądz, który dał się kochać – aby przypomnieć sobie, dokąd musi iść. Święto to nie nostalgia: to pamięć, która staje się przyszłością, wierność, która staje się kreatywnością.

Od tych dwóch srebrnych serc z 1849 roku do dziś, weneckie lampiony ustąpiły miejsca połączeniom cyfrowym, a życzenia podróżują w dziesiątkach języków. Ale istota jest ta sama: synowie, którzy mówią „dziękuję” ojcu, i ojciec, który, jak Ksiądz Bosko, nie prosi w zamian o nic poza ich sercami. I 24 czerwca, z każdego zakątka salezjańskiego świata, znów popłyną do następcy Księdza Bosko te same życzenia, które chłopcy wykrzykiwali na oświetlonym dziedzińcu Valdocco: radosnego święta, ojcze!